

Maciej Zembaty, Modlitwa

Ni stąd ni z owąd w środku nocy
Bezsensowność siadła mi na karku
I nagle strach się zaczął rodzić
W najgłębszym serca zakamarku
I choć podobno bez wahania
Tonący chwyta się za brzytwę
Dość długo trwało nim zacząłem
Odmawiać wreszcie tę modlitwę
Miłości, nie zostawiaj mnie
W połowie wyboistej drogi
Miłości, nie obrażaj się
Za wszystkie grzechy
Przeciw tobie
Wyrozumiała dla mnie bądź
Cierpliwa ze mną bądź jak z dzieckiem
Ja jeszcze tak niewiele wiem
Ot szczeniak ze mnie po trzydziestce
Jak jeszcze ciężko mi przychodzi
Radość na widok ludzkich twarzy
Po bramach kryję się jak złodziej
I nie ma we mnie wciąż odwagi
Odkładam suchy chleb dla konia
Biedronkę po chleb ślę do nieba
Odciski robią się na dłoniach
A w sercu wiary jakoś nie ma
Miłości... etc.
Lecz gdy na wierszu siądzie owad
Gdy tępy nóż kręgosłup przetnie
Mój Bóg odrodzi się od nowa
I spokój zyskam w noc we dzień
A wtedy rozpacz przełknę chętnie
Ze wstydu się przestanę chować
Smycz szczerozłota wreszcie pęknie
I sens odnajdę w zwykłych słowach
Miłości... etc.